Bezpłatny dodatek do „Głosu Pomorskiego"

Światek Młodzieży

Tygodnik dla młodzieży Pomorskiej.

Wychodzi co niedzielę

Nr. 35. Grudziądz, 20 sierpnia 1922 Rok 1.

Mój śliczny sen.

Miejscowość, w której los zrządził, że zamieszkałam — jest w moim kraju pięknie położona na prawym brzegu Wisły i ma swoją bogatą, historyczną przeszłość.

Świadczą o tem prastare, czarne, pochylone, wysokie mury wielu budowli i pozostałe baszty starego zamczyska na wysokiem, malowniczem wzgórzu. Lubię tę ruiny sterczące dumnie, pełne wspomnień, zagadek i tajemnic . . .

Lubię — i czasem u podnóża ich przesiaduję, zatapiając wzrok i słuch w srebrne, szemrzące fale naszej królowej — Wisły. Fale te jednak nietylko stare mi czasem opowiadają grodu tego dzieje, ale i znużoną niekiedy myśl moją — do snu kołyszą. I t o raz, niespodziewanie, gdy siedziałam, wsłuchana w dodatku i w brzęczenie muszek złotoskrzydłych, złośliwy Morfeusz powieki mi skleił i — smacznie zasnęłam . . .

I śnił mi się sen, sen śliczny, uroczy i tak bardzo w fantazje senną bogaty . . .

Oto ujrzałam nagle, na mej ręce, czerwoną w czarne kropki, małą błyszczącą Biedronkę, która po chwili zeskoczyła jednak na zieloną murawę i, — o dziwo — przemieniła się w milutką dziewczynkę, która zerwawszy opodal kilka jakichś drobnych, ładnych kwiateczków, rzucała je na mnie, oddalając się wciąż dalej i dalej — aż wreszcie znikła. Wołałam ją, żal mi było, że tak prędko pozbawiła mnie swego widoku, ale ona, niedobra Biedronka, już nie powróciła . . .

Następnie — widziałam we śnie — jak zakwitła obok mnie na chwilę skromna bladoróżowa Stokrotka, i śnieżny kwiat Poziomeczki, a także skrzydłami zatrzepotało u góry na wieżycy jakieś młode Orle . . . .

Potem znowu przemknął rudy Lis z pięknym, puszystym ogonem, niosąc w zębach pieczonego Gąsiora i dość niegrzecznie po nosie mnie musnął . . . i dalej drapieżny Wilk zęby mi pokazał groźnie, potem zakukała miłe Kukułeczka, wróżąc mi, ile lat jeszcze prześnię . . . i kilka treli wyśpiewał Słowik i Kanarek, aż ciekawie wyjrzało z nory najeżone kolcami miłe stworzonko. Jeżem zwane . . .

Wtem nagle wzrok mój przeniósł się w stronę szumiącej rzeki i ujrzałam z wód jej wydobywającą się ślicznie ustrojoną w trawy, bluszcze i kwiecie piękną Rusałkę, która na brzegu usiadła i ze Złotą Rybką bawić się poczęła . . i coś sobie przytem opowiadała o pięknej Falimorskiej, którą widocznie znały i kochały obie . . . I tak majaczyło mi się we śnie i rozmiłowanym wzrokiem obejmowałem moje widziadła . . . Gdy wtem — jeszcze cudniejszy obrazek, pojawiający się na plaży obok Wisły — ujrzałam! . . . O

Otóż — na wspaniałym wozie — Apollo, młodzieniec uwieńczony laurową korona — z lutnią w ręce, wiózł potężnego Zeusa! Świetną jego kolasę — zamiast, jak zwykle to ma miejsce, smukłych pegazów, ciągnęły tym razem w szczero-złotym zaprzęgu Lew, Jaguar i Lampart, a jako woźnica Apollo — powoził stojąc — śmiały Posejdon!

Nie na tym jednak skończyło się; orszak był długi i świetny. Na drugim rydwanie, nie mniej ładnym i bogatym, siedziała z półksiężycem na czole odważna Djana, uzbrojona w łuk i kołczan pełen strzał; towarzyszyła jej Najada, a wiózł obie — lekki i zgrabny Chyży Jeleń z Sarna . . .

Apollo i Djana mile pozdrowili wpatrzone w nich Rusałkę i Złotą Rybkę, i wolno posuwali się dalej.

Teraz znowu w szeregu tym nowa pojawiła się kunsztownie wyrobiona kareta w dwa srebrnopióre orły zaprzeżona . . .

To jechał dawny, biedny Kopciuszek, co tyle od Macoszki wycierpiał, a teraz przez dobrą wróżkę przemieniony w śliczna królewnę, w brylantowej koronie. A za nią jej dwór: damy dworu i paziowie . . . Złotowłosa, w błękitnej jak lazur nieba sukni, z podobna Niezapominajką; dalej bladolica Konwalja, cała spowita w szatę z białej gazy z Szarotka w śnieżnym aksamicie, i w jedwabiach bogatych — Kamelja z Lilją i Śnieżką.

Bezpieczeństwa tego czarodziejskiego orszaku w dwuch szeregach strzegli widać odważni i dzielni rycerze: Winneton, Sitting Bull, Silny Sokół, Old Wawerly, Herkules, Złoty Pierścień, Jastrząb, Sokole pióro, Groźny Pazur i Rogacz; Sherlock Holmes kroczył uważnie za niemi i gdy złota kareta Kopciuszka potknęła się o Ostry Kamień, wrzucił go natychmiast z oburzeniem w nurty Wisły . . .

Plusk był tak wielki, że Rusałka o mało nie zemdlała, a Złota rybka, uciekając do wody, o mało nie wpadła w paszczę zbłąkanego w tej rzece bałtyckiego Śledzia . . .

Nie na tym pochodzie był jednak — we śnie moim — koniec. O, nie! Jeszcze inny ujrzały oczy moje malowniczy korowód. Oto nadjechał we dwadzieściaczterery okna drabiniasty wóz polski. Ślicznie kilimami i zielenią przybrany, w cztery konie w jeje zaprzężony . . .

A na nim nasze hoże, wesołe dziewczęczki: Lwowianka, Warszawianka, Poznanianka, Pomorzanka, Krakowianka, Hucułka, Harcerka, Ślązaczka, Świtezianka i Cyganeczka ze Stachną i Zygmusiem w środku i wiele, wiele innych, a także nasi dziarscy chłopacy: Gerwazy i Protazy, z Miodkiem i Korniszonem, Janek Chrzanek z Jankiem Plutonowym i Karpatczyk — wyśpiewywali zamaszyście i harmonijnie swoje mazurki i krakowiaki, a Przyjaciel Młodzieży wiózł ich wszystkich siarczyście, że aż ukochana ziemia nasza wiślana dudniała, a iskry z podków końskich snopami leciały . . . . .

I pewnie jeszczeby mi coś równie pięknego we śnie ślicznym moim ukazało się . . . — gdyby raptem na zakończenie jakiegoś mazurka, towarzystwo to dobrane nie krzyknęło tuż nad moim uchem, z całych sił swoich młodych:

„Niech żyje Korfanty, patrjota polski!" a ja myśląc, że może już siedzi on na pierwszem miejscu w stolicy — obudziłem się nagle — i ten mój prześliczny sen — pierzchnął, rozwiał się jak mgła . . .

— — — — — — — — — —

No ! czyż naprawdę, czytelnicy mili, nie był to piękny sen?!

Iskierka.

Z podróży po Australji.

I.

Gdy po raz pierwszy zawitali Europejczycy do Australji, wszyscy jej mieszkańcy mniej więcej byli dzicy. W nowej Holandji dochodzili do zupełnej zwierzęcej dzikości. Duszę ludzką w nich widziało się jedynie z tego, że odczuwali potrzebę religji, Boga, co się objawiało w ich dzikiem bałwochwalstwie, połaczonem z okrutnemi ofiarami z ciał ludzkich.

Byli też ludożercami i wielu europejskich żeglarzy zostało, niestety przez nich pożartych! Miało to miejsce np. w latach 1772—1813 z pewnym francuskim kapitanem i jego 16 towarzyszach, a także z załogą okrętu angielskiego i wielu innymi. Na tychże wyspach Żeglarskich był też okropny zwyczaj, że wojennych jeńców związywali razem i piekli do zjedzenia w rozpalonych piecach, a w razie głodu nawet czyniono to z własnemi żonami i dziećmi. To samo do niedawna działo się i na wyspach: Nowych Hebrydach i Sandwich.

W razie pojawienia się jakiej zarazy, np. żółtej febry, lub niepowodzenia w walkach z sąsiadami, przypisują to ich wodzowie niezadowoleniu bóżka wojny i starają się go przebłagać ofiarami, które składają w ludziach, męcząc ich przedtem okropnie, a także dają mu całe stada świń, orzechy kokosowe i gałązki rośliny „pisaugu". Dzięki gorliwości i wielkiemu poświęceniu chrześcijań-

skich misjonarzy, stan ten opłakany na owych wyspach zmienił się od kilku dziesięciu lat znacznie. Wnieśli oni tam cywilizację, do której drogę utorowało nie kolonizowanie, gdzie samolubstwo i materjalne korzyści górują, ale — chrześcijaństwo.

Nowa Zelandja i grupy wysp australskich na południowo-wschód wysunięte, do których dawniej niejeden żeglarz bał się podpłynąć, obecnie są spokojne i bezpieczne, i można je zwiedzać bez narażenia życia.

Tam, gdzie rozdawały się krzyki rozpaczliwe nieszczęśliwych ofiar, wleczonych do ołtarzy bałwanów, lub na piekielną ucztę, teraz rozdaje się głos modlitwy i śpiewów pobożnych. W miejscach mordowania dzieci, panuje miłość rodzicielska i ludzie żyją obecnie w państwach zorganizowanych i zażywają błogosławieństwa chrześcijańskiej oświaty. Opowiadają, że najpiękniejszą w świecie jest wyspa australska Tahiti, która powstała wskutek tego, że wulkan podziemny wysadził na powierzchnię skaliste dno morza. Skały owe pokrywały się z czasem ziemią, roślinnością wspaniałą i lasami. Skaliste te góry piętrzą się ku niebu, przedstawiając dziki widok, z powodu głębokich swych i ciemnych przepaści, tudzież licznych poszarpanych i porzucanych na siebien, bez ładu brył i odłamów, niedojrzanej wysokości spada mnóstwo strzemieni, czystej jak kryształ wody, tworząc tysiące malowniczych wodospadów.

W dolinach spotyka się osady, gdzie klimat nie tak gorący, bo go łagodzi bliskość morza. Niema tu moskitów (owady) i innych plag stron zwrotnikowych, jako to zwierząt drapieżnych, jadowitych gadów, żmij i zabójczego skorpiona. Wgórach chowają się króliki i dzikie kozy, a doliny zapełniają świnie. Przy chatach są psy, kury i koguty.

Morze dostarcza ryb, raków, żółwi i ptaków wodnych.

Rośnie tam wspaniałe drzewo Baringtonja, które krajowcy nazywają Addu. Kwiaty jego, do lilji podobne, białe, aż do karmazynowo nakrapianych koniuszków puchu, którymi są gęsto pokryte, owocem zaś Addu jest wielki orzech.

Roztłuczony ten owoc, zmieszany z mięsem skorupiaków i rozrzucony po wodzie morskiej, tak podobno odurza ryby, że wychodzą na powierzchnię i gołą ręką dają się chwytać.

Palmy kokosowe wznoszą się dumnie ponad inne drzewa, Banany rozciągają swój szeroki dach z liści daleko i szeroko i złocą się przepyszne jabłka, podobne ze smaku i soku do ananasów. Krzewy rozmaite roztaczają najwonniejsze zapachy, wznosi się drzewo chlebowe, a mieszkańcy przed chatami hodują słodkie „patały" i mnóstwo pożywnych i smacznych korzeni. Chaty owe ze wszystkich stron są otwarte i połączone ścieżkami ślicznemi paprociami i wogóle pyszną różnorodną wijącą się roślinnością i wyglądają jakby wspaniałe oranżerje. Gdzieniegdzie poplątane ze sobą gałęzie drzew, tworzą ciemne, piękne aleje i altany. Obfitość

ptactwa jest wielka na tej rozkosznej wyspie; niebieskie papugi, zielone i żółte turkawki, czarna muchołowka i inne całe stada ptaków zwrotnikowych uwijają się, śpiewają, krzyczą i gwiżdżą na skałach i drzewach. Nad brzegami wód widać szare i białe czaple, bekasy, kuligi i kaczki. Zwierząt ssących na tahity niema wcale, a pies, świnia, kot i szczur zostały tu zaprowadzone.

Misjonarze poprzywozili też woły i konie, którymi krajowcy zachwycali się. Ciekawe są szczegóły o mieszkańcach tej szczęśliwej wyspy, ich zwyczajach dawnych, religji itp., co znajdziemy w następnym numerze „Światka".

Wspomnienia z dawnych lat.

Będąc małym, sześcioletnim chłopcem, bawiłem poraz pierwszy we Lwowie. Z czasu tego pozostał mi wyraźnie w pamięci pomnik króla Jana III. Z podziwem chłopięcej wyobraźni patrzyłem na konnego rycerza, którego rumak zawisł przedniemi kopytami w powietrzu, depcąc po złamanym rynsztunku bojowym Turków.

Później, bo w cztery lata, poraz wtóry tam przyjechałem, by pozostać na dłużej już, bo lat ośm. Zrosłem się i zżyłem z tem miastem tętno krwi mojej biło w takt pulsu miasta, pokochałem je całem sercem. Polubiłem piękną okolicę, tęskniłem w samotności w parku lub na górze Zamkowej, gdzie tonałem w młodzieńczem marzeniu, śniąc o szpadzie pod znakiem Białego Orła.

Ileż to życia i zapału wlewały w żyły obchody narodowe, szczególnie, gdy podczas uroczystości 3 Maja milowy obchód rozwijał się z miasta w stronę boiska Sokoła — Macierzy, gdzie podczas Mszy polowej nieprzejrzane mrowisko ludzkie chyliło kornie głowy i chwiało się, jak łan zboża w złotych promieniach słońca. A potem pochód powrotny, szkoły wszelkiego rodzaju, stowarzyszenia, korporacje i cechy, wszystko z dumą na czole i zapałem dla Tej, która nie zginęła . . . .

Nadeszło lato 1914 roku. Wybiła godzina wielkiej wojny. Szarymi rankami oddziały „Strzelca" wymykały się z miasta i zaprawiały się gorączkowo do sztuki wojennej.

Padł rozkaz wymarszu . . . Krótkie gorączkowe przygotowanie, pobieżne załatwienie spraw osbistych, kilka uścisków dłonią i ukradkiem uronionych łez, plecak, karabin na ramię, w rękę wiązanka kwiatów i wszystko gotowe

Dnia 29 sierpnia 1914 roku nastąpił wymarsz ze Lwowa wszystkich wojskowych organizacyj, złączonych pod wspólnem dowództwem Wschodnio-galicyjskiego Legionu. — W gorące, znojne przedpołudnie, przy dźwiękach marsza opuszczaliśmy stary, rycerski gród, który wielu z nas nie miało już więcej ujrzeć. Z łza w oku żegnaliśmy znajome mury, idąc w niepewną drogę, na nie-

znane kolcje życia ... Ulice zewsząd natłoczone różnobarwnym tłumem, który z dumą a zarazem i żalem żegnał owe „dzieci" i błogosławił nam ...

Maszerowaliśmy przez rogatkę grodecką, drogą na Lubień. Wspomnienia cisnęły się w mózgu i rozsadzały czaszkę ... Rzuciliśmy wzrokiem w tył. W dali znikło miasto, jak senne marzenie, tylko strzelały w obłoki wieże kościoła św. Elżbiety. Oko błysnęło, jak gdyby wstydliwa łza skryła się pod powieką — lecz wnet ogarnęła nas żołnierska determinacja i zahuczało z pełnych, młodzieńczych piersi: „W dzień deszczowy i ponury" i „Z dala widać już niestety wieże kościoła Elżbiety ..." piosenka „lwowskich dzieci", tak stosowna w tej chwili Pieśń przebiegła po szeregach i odbiła się echem o pobliźki bór .. a szeroką drogą pełzał w tumanach kurzawy szary wąż małej armji, ta szara, bezdomna rzesza żołnierska, która szła ochotnie na pomoc wspólnej Macierzy...

Po latach znowu go ujrzałem. W wianku dymów, wśród huku dział i pękających pocisków, wśród świstu kul karabin. i jęku konających, stał gród niezłomny. Garstką dzieci i bohaterskich niewiast wstrzymała nawałę wroga i miasto ocalało. Niejedna rodzina okryła się żałobnym kirem i w ogrodzie Politechniki wzrosło miasto umarłych, tych, którzy życie swe złożyli w ofierze na ołtarzu Ojczyzny. .

Od tych chwil upłynęły lata, Ojczyzna zmartwychwstała i z dumą spoglądamy na naszych żołnierzyków, stojących z bronią u nogi na straży Niepodległości.

Nadesłał Przyjaciel Młodzieży

Warszawa. (Stare miasto.)

Opis Sitting Bulla dla Fali Morskiej i Mimozy.

Dawnym przybytkiem Warszawy, a raczej pamiątką jest Stare Miasto. W tym miejscu mieszkało dużo kupieckich rodzin, a godła ich wyrzeźbione na murach to wskazują. Godła te są rozmaite, jak n. p.: Pies, lew, okręt, syrena itp. Wejdźmy naprzykład do domu Baryczków, widzimy tam nieduży okręt, zawieszony na suficie, co wskazuje, że Baryczkowie zajmowali się handlem zamorskim. Na środku placu znaduje się dotąd mały pomnik, a na nim godło Warszawy, Syrena. Dalej widzimy muzeum starożytności, w którem między innemi znajduje się koło olbrzymiej armaty, zdobytej na Szwedach. Dawniej na miejscu tego muzeum był ratusz, ale go zburzono. Przy ratuszu jest miejsce, gdzie palono czarownice. Idąc dalej na rogu, widzimy na niewielkiej wysokości wyrzeźbionych dwoje dzieci, o których krąży następne podanie: Kiedy Kazimierz Wielki był jeszcze księciem, wracał on z polowania, i zauważył na górze marne mieszkanko, a że był dobrym dla biednych, więc wszedł tam. Odrazu uderzył go widok nędzy. Na

nędznym łóżku leżała kobieta, karmiąc wyschłą piersią dwoje bliźniąt niedawno urodzonych, które płakały o pokarm. Wzruszony książę zabrał dzieci do siebie i wychował ich, a gdy podrosły — kazał ich kształcić. Ochrzcił ich imionami: chłopca Warem, a dziewczynkę Sawą i dlatego miasto później zbudowane nazwano Warszawą.

Łamigłówka „Świtezianki" dla „Niezapominajki".



Zamiast kropek wstawić sylaby z liter: a, o, o, i, c, n, n, p, k, k, i te utworzą nazwisko sławnej kobiety polsk.

Zamiaiast krzyżyków wstawić sylaby z liter: a, a, j, m, r. i te utworzą jej imię.

Zamiast kółek wstawić litery, aby utworzyły zawód tej osoby.

p, a, o, k, e, t.

„Rusałka" dla „Niezapominajki".

P. R. Kasza

Odgad. honorowe stanow. tej osoby?

„Herkules" dla „Jaguara" i „Złotej Rybki".

Erysz Astop
Wistarunko

Jakie stanowisko zajmuje ta osoba?

Zagadka „Gwiazdeczki".

Co to za pani?
Żółta na niej sukienka,
Bywa duża i maleńka,
Gładka okrąglutka;

Niby chciałaby skakać
A pobawisz się z nią trochę —
To musisz płakać . . . .

Kwadracik magiczny dla Stachny i Zygmusia dz 3. p.W.Ł. nadesłał „Karpatczyk".

*	*	*	*
*	*	*	*
*	*	*	*
*	*	*	*

1) gra w karty
2) postać mitologicz.
3) wnętrze kościoła
4) środek leczniczy.

Zamiast gwiazdek ułożyć 4 wyrazy jednakowo czytane w kierunku poziomym i pionowym.

„Złota Rybka“ dla „Złotowłosej“.

X	■	X
X	■	X
X	■	X
X	■	X
X	■	X
X	■	X
X	■	X
X	■	X
X	■	X
X	■	X
X	■	X
X	■	X
X	■	X
X	■	X

Litery:
y, z, h, a, ł, i, a, l, e, n, b, s, ł, o, o, o, i, n, l, m, m, u, e, a, a, a, n, i, y, d, r, g, a, b, h, c, e, k, g, c.

Zamiast X i ■ wstawić słowa, aby środkowy rząd, czytany z góry do dołu, dał imię i nazwisko polsk. poety.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 34:

1) Kometa 2) Burak

Łamigłówka arytmetyczna: IX—I = X.

Zagadka „Najady“: W, ton, bojar druchna, gniew, len, c, oho, oko, o, kra, kafla, magazyn, wanna, sto y. Wojciech Korfanty.

Dobre rozwiązanie zagadek nadesłali:

Cyganeczka, Herkules, Szarotka, Śnieżka, Niezapominajka, Lis, (Inni nadesłali złe.)

Dobre rozwiązanie łamigłówki „Najady“ nadesłali:

Złotowłosa, Szczebiotka, Szarotka, Zima, Rak, Chmurka i Żabka.

Odpowiedzi od Redakcji.

Szarotce. Opis o wyrobie szkła, już był w „Światku“, przyślij więc o czem innem, tylko opisuj własnemi słowami, kochana moja Szarotko. Jeżeli chcesz, to poddam Ci temat, naprzykład „Historja starego kapelusza“.

Śnieżce. Pierwszą zagadkę odgadłaś, ale drugiej nie. Co zaś do Twojej o Kukułce, to ja Śnieżko kochana, to nie trafia jakoś ona do mego przekonania. Nadeślij jaką inną.

Gwiazdeczce. Bardzo ucieszyłam się, żeś zapisała się do naszego szeregu, droga Gwiazdeczko. Zagadkę odgadłam tym razem sama, ale zwykle nadsyłaj jednocześnie rozwiązanie.

Szczebiotce. W logogr. Twoim jest błąd. Brakuje jednego słowa na „E“. Gdybym nie zauważyła i dała do druku, śmianoby się z nas obu. Przyślij więc, miła Szczebiotko, co innego

Cyganeczce. Łamigł. dobra dla Zygm. i Stachny. Będzie wprzysz. n-rze

Lisowi. Bardzo żałuje, że wyjeżdżasz, kochany Lisku. Dziękuję za obietnicę pisywania z Kolleg. O. O. Jezuitów; ale pamiętaj słowa dotrzymaj! Anegdotki wydrukujemy. Opisz, jak Ci się nowy tryb życia podoba.

Kazim. D. Niestety wiersze nie nadają się do druku, z powody złego rymowania. Treść jednak b. dobra. Proszę popracować nad udoskonaleniem „mowy wiązanej“.

Sitting Bullowi. Warszawę t. dobrze znam i kocham ją bardzo. Boleję tylko teraz nad tem niezmiernie, że z powodu napływu tam masy naszych wrogów, — dla nas zabrakło dachu nad głową t. j. lokali . . . .

Iskierka.

Tłoczono w Drukarni Pomorskiej w Grudziądzu.